

 **Kraków**

MAGAZYN MŁODYCH

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 49 kwiecień 2025 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

Podróż do przyszłości

—
**Zatracona tożsamość?
Czyli o kulturze słowiańskiej**

—
**Spotkanie kultur
na scenie ludowej**

—
Wychowana w dwóch kulturach



Zajrzyj na
naszego
Facebooka



Drogi Czytelniku, Droga Czytelniczko,

z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce pierwsze w tym roku wydanie czasopisma „Młody Kraków – Czytajże!”. Mamy nadzieję, że tęskniliście, bo przygotowaliśmy dla Was aż 11 artykułów dotyczących szczególnie ważnego tematu jakim jest wielokulturowość, a tym samym spotkanie kultur.

Samo słowo „kultura” ma wiele definicji, co już na samym wstępie pokazuje, jak szerokie jest to pojęcie. Nie chcąc zamykać się w sztywnych ramach jednego objaśnienia, zdecydowaliśmy się napisać o kulturze na różne sposoby i w wielu kontekstach.

Na łamach numeru przeczytasz m.in. o: Dubaju jako mieście przyszłości, zaniku (bądź odradzeniu się) kultury Słowian, wadach globalizacji, czy dyfuzji kulturowej. Jednak to nie wszystko – każda autorka oraz autor słowo „kultura” zinterpretowali inaczej, malując w tym numerze szczególnie obraz wielokulturowości, która wpływa na naszą rzeczywistość na wielu poziomach.

Nie zwlekaj zatem z ich poznaniem tylko – czytajże. 😊

Gabriela Wolińska



Czasopismo
„Młody Kraków – Czytajże!”
ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta „Młody Kraków”
na lata 2024-2028.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe:
Facebook: @MlodyKrakowCzytajze
Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:
e-mail:
redakcja@forumdialoguobywatelskiego.pl
tel.: 511 039 186

Numer redagowali:
Gabriela Wolińska (redaktorka naczelna),
Maria Suska
Antonina Krzyżanowska
Julia Tomasiak
Karolina Krupowicz
Wiktoria Gawęda
Zofia Kowalska
Antonina Sydor
Adrian Musiał
Mila Kotowska-Leikina
Alicja Bazan,
Katarzyna Kiebała,
Martyna Dorda.



Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:
Ragnarok Studio

Okładka: fot. Jonasz Kluza & Maja Macko

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

Spis treści

03 • Podróż do przyszłości

05 • Nieco bliższa Afryka

07 • Zatracona tożsamość? Czyli o kulturze słowiańskiej

10 • Spotkanie kultur na scenie ludowej

12 • Siedem faktów o Siedmiogrodzie

15 • „Chciałbym postawić w tej kadencji na trzy filary”

17 • „Ratunku nic nie umiem!” Projekt learnUP rusza na pomoc

19 • Romantyzm trzech kultur – czego praski pisarz szukał pod Krakowem?

21 • Wychowana w dwóch kulturach

23 • Globalizacja na rozdrożu – między bogaceniem a ubożeniem kultur

25 • Jedyny taki bal

28 • Okrywając Katalonię

30 • Wyróżnij osoby pracujące na rzecz młodzieży

Archiwum wydań





Podróż do przyszłości

W krainie drapaczy chmur i dubajskiej czekolady, gdzie spotkają się ludzie różnych kultur.

Spacerując między dubajskimi drapaczami chmur, mijamy na swojej drodze ludzi z całego świata. Idąc w grupach bądź parami, rozmawiają oni w swoim języku. Jednak wystarczy jedno „excuse me”, aby praktycznie każdy z nich odpowiedział na zadane pytanie w zrozumiały dla obu stron sposób. Zarówno arabskie, jak i angielskie nazwy spotkamy nie tylko w komunikacji miejskiej, ale także w zwykłych supermarketach, czy na znakach drogowych. Nie jest to spowodowane wyłącznie ogromną liczbą turystów odwiedzających Zjednoczone Emiraty Arabskie, ale także obecnością migrantów, którzy stanowią około 88% ludności tego państwa. Wielu z nich poszukuje lepszych zarobków oraz warunków życia. Tak dla migrantów, jak i dla turystów jest to prawdziwa podróż do przyszłości. Składają się na to sięgające nieba wieżowce, budowle o istnie futurystycznych kształtach, a przede wszystkim społeczeństwo. Ludzie różnych narodowości i religii, którzy spotkali się w jednym miejscu i nie wybuchł tam z tego powodu żaden konflikt.

Utopijna wizja

W słowniku PWN znajdziemy definicję tolerancji jako poszanowania czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, różniących się od własnych. Już w szesnastowiecznej „Utopii” Tomasa Morusa była ona postrzegana jako jeden z czynników kształtujących państwo marzeń, tak bardzo kontrastujące z panującą na świecie sytuacją społeczno-polityczną. Na kartach historii zapisały się liczne konflikty na tle etnicznym oraz religijnym, które przez wieki kształtowały i dalej kształtują rzeczywistość. Choć państwo w pełni tolerancyjne dalej zdaje się być mrzonką, poszanowanie dla innych kultur i religii stało się jednym z kluczowych filarów, na których powstały Zjednoczone

Emiraty Arabskie (należy jednak zaznaczyć, że nie jest to państwo w pełni tolerancyjne, a niektóre grupy społeczne wciąż mierzą się z dyskryminacją). Panująca w kraju tolerancja religijna wynika z myśli Szejka Zajida nazywanego „ojcem narodu”, który uważał, że jest ona fundamentem relacji międzyludzkich, który przyczynia się do rozwoju harmonijnego, zjednoczonego społeczeństwa ZEA. Współcześnie dostrzegamy ogromną dumę obywateli z wartości, które stoją u podstaw państwa. Przykładowo spacerując po Dubaju z łatwością można natrafić na hasła takie jak rozwój, uprzejmość i – już wcześniej wspomniana – tolerancja, wypisane nawet na przejściach dla pieszych!





fot. archiwum prywatne autorki



Path of Tolerance

Jedną z inicjatyw związanych z promowaniem wartości tolerancji kulturowej w ZEA jest „Ścieżka Tolerancji” (ang. Path of Tolerance) zlokalizowana przy Wielkim Mecze Szejka Zajida w Abu Dhabi. Świątynia ta poza tym, że pełni funkcję religijną jest także atrakcją turystyczną. Aby zobaczyć jeden z największych meczetów świata należy najpierw pokonać ponad trzystumetrowy podziemny, malowany korytarz, który przedstawia aspiracje państwa w szerzeniu tolerancji religijnej oraz pokoju na całym świecie. Wystawa jest podzielona na trzy sekcje, które opowiadają o wizji Szejka Zajida oraz podkreślają wartość współistnienia różnych kultur, które przejawia się m.in. w cudach architektonicznych. Podczas swoich wizyt w stolicy ZEA meczet odwiedziły głowy różnych kościołów, na przykład papież Franciszek czy król Karol, a wcześniej też królowa Elżbieta, co najlepiej obrazuje sukcesy, jakimi cieszy się państwo w realizacji swojej misji.

Cały świat w jednej wiosce

Świadectwem międzykulturowości ZEA jest także jedna z atrakcji turystycznych Dubaju – Global Village, międzynarodowy park tematyczny, który prezentuje różnorodność kulturową i tradycje z całego świata. Składa się z pawilonów, reprezentujących różne kraje i regiony. Każdy z nich stara się jak najtrafniej oddać charakter, kulturę, tradycję oraz dziedzictwo każdego z nich. Tak oto w jednym miejscu

możemy zobaczyć bramę Isztar, wieżę Eiffla i operę w Sydney. Jest to również okazja, aby spróbować potraw z różnych zakątków świata, a przy tym zrobić zakupy (z czego też często korzystają mieszkańcy Dubaju!). Swój niezwykły klimat i atmosferę Global Village zawdzięcza występom na żywo na wielu scenach, promujących regionalne tańce i muzykę – od tradycyjnych tańców afrykańskich do hiszpańskiego flamenco. Dużą popularnością cieszą się także pokazy kaskaderskie i festiwale tematyczne. Chociaż park otwiera się tylko wieczorami, to każdego dnia przyciąga dziesiątki tysięcy odwiedzających.

Porozmawiajmy

Dla ZEA ważne jest nie tylko zrozumienie i szacunek międzykulturowy, ale również dialog między mieszkańcami a odwiedzającymi, odbywający się przy zachowaniu własnej kultury, zwyczajów oraz tradycji. W tym celu obecny szejk Dubaju założył organizację non-profit – Sheikh Mohammed Centre for Cultural Understanding, która mieści się w historycznej dzielnicy Al Fahidi. Prowadzi ona różnorodne działania, w tym wycieczki, wykłady, lekcje języka arabskiego oraz iftary podczas Ramadanu. Odwiedzający miasto mogą również wziąć udział w „Cultural Meals”, których uczestnicy, podczas tradycyjnych posiłków, mają okazję dowiedzieć się więcej o kulturze, wpływie slamu na lokalne tradycje Emiratów oraz życiu codziennym podczas tradycyjnych posiłków.

Antonina Krzyżanowska

fot. archiwum prywatne autorki





Nieco bliższa Afryka

Przez jeden marcowy weekend (15-16 marca) Instytut Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego gościł w swoim budynku ponad tysiąc osób zainteresowanych kulturą afrykańską. Co sprawiło, że pierwsza edycja Festiwalu Afryki i Bliskiego Wschodu cieszyła się tak ogromną popularnością – opowiada główna organizatorka wydarzenia **Martyna Krasny**.

► **GABRIELA WOLIŃSKA:** Festiwal Afryki i Bliskiego Wschodu (FAiBW) od lat stanowił część Festiwalu Studiów Azjatyckich i Afrykańskich. W tym roku rozdzielono to wydarzenie na dwa osobne festiwale. Skąd ta decyzja?

MARTYNA KRASNY: Festiwal przez lata organizowany był przez osoby członkowskie dwóch kół naukowych – Dalekowschodniego Koła Naukowego oraz Afrykańsko-Bliskowschodniego Koła Naukowego. Oba nasze koła dynamicznie się rozwijają, dołączają do nich nowe osoby, również spoza Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przyszedł moment, w którym w salach nie mieściłyby się atrakcje Festiwalu – już w zeszłym roku było bardzo tłoczno, musieliśmy ograniczać ilość atrakcji, nie było miejsca na rozłożenie wszystkich artefaktów, które z tych regionów mamy. Ciężko również było pokazać dwa kontynenty, mając do dyspozycji kilka sal i trzy dni. Postanowiliśmy się rozdzielić i zrobić osobne wydarzenia, po to, żeby mieć przestrzeń na dogłębne pokazanie różnych kultur. Już w maju czeka na nas XI edycja Festiwalu Studiów Azjatyckich! Nasze Koło i jego Sekcja Bliskowschodnia też tam będzie!

► **Przez to, że był to pierwszy Festiwal, czy obawialiście się o frekwencję?**

MK: Obawialiśmy się bardzo... szczególnie na miesiąc przed Festiwalem, gdy każdy wieczór poświęcałam na organizację – w pewnym momencie, siedząc już dziesiątą godzinę tego dnia nad kosztorysem z drugą organizatorką, Martyną Winiarek, zdałyśmy sobie sprawę, że faktycznie może tak być, że nikt się nie pojawi. Był to zimny prysznic, ale ostatecznie okazał się pozytywny, bo dzięki temu jeszcze bardziej oddałyśmy się promocji wydarzenia i nagłaśnianiu go – 60 plakatów, 1000 ulotek, radio, gazety,



grafika: Martyna Dorda

materiały w mediach minimum dwa razy dziennie. Bez 40 organizatorów nie byłoby to możliwe.

Obawialiśmy się, że ludzie na FSAiA przychodzili głównie dla Dalekiej Azji, że nie ma tylu pasjonatów Afryki i Bliskiego Wschodu w Krakowie, że sami będziemy musieli robić „sztuczny tłum”. Było odwrotnie – musieliśmy donosić krzesła na wydarzenia! Tyle było osób! Dodam jeszcze, że w sobotę rano padał śnieg, było zimno i mgliście. A i tak na samym otwarciu pojawiło się ponad 50 osób.



fol. Jonasz Kluzza & Maja Macko



fol. Martyna Dorda



fol. Jonasz Kluzza & Maja Macko

► **Ile osób ostatecznie pojawiło się na obu dniach festiwalu?**

MK: Z szacunków osób w punkcie informacyjnym i po ilości zajętych na portierni wieszaków – w sobotę przyszło 700 osób, w niedzielę – kolejne 700. Przyjechali do nas goście z całej Polski – Warszawy, Kielc, Katowic, Opola... Zaskoczył nas też przekrój wiekowy uczestników – były rodziny z dziećmi, licealiści piszący Olimpiadę Wiedzy o Afryce, osoby starsze, pasjonaci, podróżnicy, działacze społeczni i osoby z diaspor.

► **Jakie atrakcje cieszyły się największą popularnością wśród odwiedzających?**

MK: Z pewnością jednym z najpopularniejszych wydarzeń były warsztaty afrodance które wypełniły aulę po brzegi. Trzeba było tańczyć w kilku grupach, żeby w ogóle się

pomieścić. Drugą taką atrakcją była kawiarnia i libańsko-nigeryjski catering, który zniknął w mgnieniu oka. Nic dziwnego, bo było pysznie! Trzecią było malowanie tykw. Miejsca skończyły się w dniu otwarcia zapisów – jeszcze tego samego dnia musiałyśmy dokupić dwa razy więcej tykw.

► **Wszystkie aktywności wyglądały na bardzo pracochłonne – ile osób było zaangażowanych w organizację tego wydarzenia i ile trwały przygotowania?**

MK: W pełni zaangażowanych było 8 osób, które od początku do końca przez trzy miesiące intensywnie działały – pisały wnioski, maile, organizowały spotkania z gośćmi, projektowały grafiki, intensywnie promowały event w mediach. Na miesiąc przed Festiwałem zaangażowały się jeszcze 32 osoby – które wycinały dekoracje, miały dyżury w salach, obsługiwały kawiarnię, nagłośnienie, zapewniały dostawy jedzenia, pilnowały porządku. 40 osób z tak ogromną i szaloną pasją, żeby zarywać dla niej noce. Z takim zespołem da się robić naprawdę duże i piękne rzeczy. Obyło się bez napięć, a po Festiwalu czuję, że naprawdę się zżyliśmy. Nic tak nie łączy ludzi jak pozytywne zmęczenie w dobrym celu.

► **Jako główna organizatorka jak czujesz się po tych dwóch intensywnych dniach?**

MK: Nie potrafię ukryć ogromnego wzruszenia! Najbardziej cieszyły mnie pełne sale na prelekcjach. Cieszy mnie to, bo naprawdę staraliśmy się dobierać ich tematy – o potrzebie dekolonizacji różnych narracji, o złożoności konfliktów i ich przyczynach, o dezinformacji w mediach, czy o elementach historii z jakichś powodów omijanych w szkole. Nasze studia to kilkanaście osób – często czujemy, że naprawdę trzeba się przebijać z naszymi tematami, żeby dotrzeć do większej ilości osób. Festiwal zmienił mi jednak to myślenie, teraz już wiem, że wcale nie jest tak źle jak mówili, że ludzie są zainteresowani poznawaniem tych regionów.

► **Czy już teraz widzisz jakies rzeczy, które chcesz usprawnić w II edycji Festiwalu?**

MK: W I edycji ciężko było nam oszacować liczbę uczestników – teraz już wiem, że sale powinny być większe i że powinnam zamówić jeszcze więcej hummusu. Druga uwaga to, żeby nie bać się szaleć z pomysłami – im więcej atrakcji i współprac, tym lepiej. Nigdy nie jest za dużo. W końcu Festiwal to przede wszystkim miejsce spotkań, wymiany przemyśleń i tworzenia nowych pomysłów.

Rozmawiała: Gabriela Wolińska



Zatracona tożsamość? Czyli o kulturze słowiańskiej

Każdy z nas zna mity greckie i rzymskie, czy to ze szkoły, czy z popkultury. Czy potrafimy jednak powiedzieć coś więcej o naszej rodzimej, słowiańskiej kulturze?

Historia

Owieczną kontrowersją dotyczącą ludu słowiańskiego jest jego pochodzenie. Z racji niewystarczającej liczby źródeł, historycy, archeolodzy i badacze mogą jedynie snuć teorie. Najpopularniejszymi są: koncepcja autochtoniczna oraz allochtoniczna.

Koncepcja autochtoniczna zakłada, że pierwszymi mieszkańcami terenów pomiędzy Odrą a Bugiem, byli Słowianie. Według koncepcji allochtonicznej zaś, prakolebką Słowian była Europa Wschodnia. Obie teorie mają zwolenników i dowody na potwierdzenie swojej prawdziwości. Pierwsza opiera się na badaniach nad materiałem szkieletowym oraz mDNA, natomiast słuszność drugiej umocowana jest na tekstach źródłowych i znaleziskach archeologicznych.

Na początku XXI wieku doszło do trzeciej rewolucji naukowej w dziedzinie archeologii, związanej z użyciem tzw. archeologii molekularnej. Pozwala ona na analizę znikomych ilości starożytnego DNA pochodzącego z zębów czy kości.

Z czasów średniowiecznych źródeł mamy coraz więcej. Na świecie trwa chrystianizacja, a misjonarze prowadzą zapiski, które, choć często opisywały przedstawicieli innych wierzeń jako barbarzyńców, potrzebujących nawrócenia, dają ogłęd na różnorakie tradycje i historie Słowian. Źródł

można szukać u autorów takich jak Nestor z Kijowa, Geograf Bawarski czy Gall Anonim.

Przełomowym momentem w historii polskich Słowian jest chrzest, którego datę szacuje się na rok 966. Mieszko I przyjmuje wiarę chrześcijańską głównie z powodów politycznych. Chrystianizacja ogarnia cały kontynent, więc dołączając do niej państwo Piastów ma szanse na zdobycie uznania na arenie międzynarodowej, nowe sojusze, dostęp do szlaków handlowych i ogólny rozwój. Wydarzenie to jest jednocześnie przyczyną zaniku kultury Słowian na terenie Polski. Wraz ze zmianą religii dochodzi do wykorzenia wierzeń i tradycji pogańskich, a przynajmniej ich przekształcenia. Wiele obyczajów, uznawanych dziś za chrześcijańskie, jest w rzeczywistości pozostałością po słowiańskich obrzędach, które zdołały przetrwać próbę czasu, przekazywane przez wieki z pokolenia na pokolenie.

Swoistym odrodzeniem słowiańskich obrzędów stał się romantyzm. Artyści zafascynowani sferą fantastyczną i nadprzyrodzoną, dzikością natury oraz jej potęgą, chętnie sięgali do folkloru i pogańskich tradycji. Najstynniejszy przykład stanowią „Dziady” Adama Mickiewicza, których tytuł odwołuje się do obrzędu dziadów jesiennych, będącego oddaniem hołdu zmarłym przodkom.



fot. archiwum prywatne autorki



A więc jak wyglądało życie Słowian i jakie pozostałości ich kultury możemy dostrzec w dzisiejszych obrzędach świątecznych?

Tradycja, obyczaje, kultura

Słowianie pierwotnie osiedlili się w pobliżu źródeł wody, zajmowali się głównie rolnictwem, a podstawową jednostką we wspólnocie stanowiła rodzina, w której osoba najstarsza miała największą władzę. Rodziny jednoczyły się w rody. Organem decyzyjnym wspólnoty była starszyzna, wybierana z najbogatszych jej członków wspólnoty czy też z posiadających konie wojowników. Starszyzna gromadziła się na wiecu i podejmowała najważniejsze decyzje dotyczące istotnych elementów życia zbiorowego społeczności.

Z racji faktu, że Słowianie w znacznej mierze zajmowali się rolnictwem, obecność natury w wierzeniach była nieunikniona. Cztili żywioły, święte gaje stanowiły dla nich miejsce kultu. Stworzyli oni rozbudowany system składający się z bóstw i innych istot nadprzyrodzonych – najczęściej w źródłach występują: Perun, władca piorunów, Mokosz, bogini ziemi i płodności, Świętowit, bóg urodzaju i wojny,



Swaróg, bóg ognia i słońca, Rodzanica wraz z Rodem, bogowie losu, Marzanna, bogini zimy i śmierci, Weles, bóg zaświatów i umarłych.

Najświętszym żywiołem był ogień, symbol życia, bezpieczeństwa, oczyszczenia oraz ochrony. Słowianie niemal bezgranicznie ufali temu żywiołowi, mając jednak na uwadze jego potęgę i destrukcyjny potencjał, darzyli go ogromnym szacunkiem. Ogień był wszechobecny, zarówno w życiu codziennym, jak i w najważniejszych obrzędach. Towarzyszył Słowianom od narodzin aż po życie pozagrobowe. Czerwone jak ogień wstążki – mające chronić noworodki – zawiązywano na ich nadgarstkach. W tym samym celu kobiety nosiły czerwone korale czy chustki. W domostwach witano i żegnano domowy ogień, który później odgrywał istotną rolę w obrzędzie zaślubin. Ojciec pana młodego przekazywał synowi żar z domostwa jako błogostawieństwo. Niezwykle ważnym dniem w kulturze słowiańskiej była Noc Kupały, czyli celebrowanie najdłuższego dnia w roku. Palono wówczas ognie sobótkowe, przez które skakano. Duże znaczenie tego święta, głęboko zakorzenionego w tradycjach słowiańskich spowodowało, że w trakcie chrystianizacji Kościół musiał przekształcić Noc Kupały w znaną nam dzisiaj Noc Świętojańską. Również w obrzędach pośmiertnych ogień pełnił niezwykle ważną funkcję. Palenie ciał stanowiło dla Słowian formę oczyszczenia, żywioł był bramą między dwoma światami, a także chronił dusze zmarłych przed atakiem demonów. Podczas dziadów jesiennych rozpalano ogniska, aby oświetlić duszom drogę do domu, a także odstraszyć tułające się wówczas po ziemi demony i złe duchy.

Żywioł wody był traktowany z większym dystansem – nadal darzony szacunkiem, ale uważany za kapryśny. Z tego powodu w kulturze słowiańskiej jest tyle istot uważanych



za nieprzyjazne ludziom żyjących właśnie w wodzie, na przykład topielce, rusałki czy wodniki. Jednocześnie woda była symbolem oczyszczenia. Składano ofiary rzekom, modlono się o deszcz. Przed nowym etapem życia do rzek wrzucano chleb, sól, a nawet monety, aby zapewnić sobie powodzenie i przychylność żywiołu. Istotne miejsce wody u źródeł naszej kultury zaobserwować możemy w zachowanych do dziś tradycjach, takich jak śmigus dyngus, czyli tzw. lany poniedziałek, symbolizujący koniec zimy i nowy początek, przed którym należało się oczyścić.

Wiele świąt chrześcijańskich zostało przejętych od Słowian. Podczas Szczodrych Godów świętowano przesilenie zimowe i można zauważyć wiele zwyczajów zbieżnych ze Świątami Bożego Narodzenia. Układano słomę pod stołem, aby wywróżyć los w przyszłym roku, organizowano Wielką Ucztę, podczas której na stole pojawiało się 12 potraw, symbolizujących dwanaście miesięcy roku. Istotny był także hołd oddawany duszom przodków – pozostawiano im miejsce przy stole, palono ogniska na cmentarzach, aby zapewnić im ciepło. Po wsi przechadzali się kolędnicy przebrani za zwierzęta, śpiewając i celebrując nadchodzący rok.

Podobnie sprawa wygląda przy Wielkanocy, czyli dawnych Jarych Godów. Słowianie w tym czasie żegnali zimą, a także jej boginię Marzannę – tak powstała tradycja topienia kukły. Wiosna była porą odrodzenia i budzenia się do życia, a zajączek, jajka i rzeżucha, obecne również w dzisiejszym obrzędzie Wielkanocy, symbolizowały płodność. Najstarsze pisanki z X wieku odkryto na wyspie Ostrówek. Były one zabarwione łupinami cebuli, a ozdabiano je używając roztopionego wosku. Kościelna święconka również



fol. archiwum prywatne autorki

ma swoje korzenie w zwyczaju pogańskim, w ucztach, podczas których błogosławiono jedzenie, a jego część ofiarowano bogom.

To zaledwie część tradycji, które wywodzą się od naszych przodków. Innych zwyczajów przejętych od Słowian możemy dopatrywać się w m.in. Zaduszkach, dożynkach lub Zielonych Świątkach.

Teraźniejszość i przyszłość – chłopomania XXI wieku czy powrót do korzeni?

Nasuwa się pytanie: czy kultura słowiańska się odradza? Seria „Wiedźmin” Andrzeja Sapkowskiego, inspirowana słowiańskimi tradycjami, wciąż jest popularna, a instytucji, wydarzeń i publikacji na ten temat pojawia się coraz więcej. W roku 2023 na rynku pojawiło się dzieło zbierające podania słowiańskie zatytułowane „Kwiat paproci i inne legendy słowiańskie”. Organizowane są konwenty kultury słowiańskiej, jak SLAVNI czy SlavicON. W Owidzu powstało Muzeum Mitologii Słowiańskiej, a w wielu miastach organizuje się imprezy masowe, podczas których, podobnie jak w czasie Nocy Kupały plecie się wianki, puszcza je wraz z nurtem rzeki i świętuje w otoczeniu muzyki na żywo, również zespołów grających „po ludowemu”. Dzięki temu pamięć o Słowianach trwa i nasza przeszłość nie odejdzie w zapomnienie.

Julia Tomasiak



Spotkanie kultur na scenie ludowej

Rozmowa z **Ulą Dembowską**, członkinią Zespołu Pieśni i Tańca „Krakus”.

Międzynarodowe festiwale folklorystyczne to nie tylko okazja do zaprezentowania polskiej tradycji, ale także niezwykła przestrzeń do wymiany kulturowej. O tym, jak wygląda życie ludowego zespołu na zagranicznych scenach, jakie emocje budzi polski folklor wśród publiczności oraz czego można się nauczyć od innych kultur, miałam okazję dowiedzieć się od tancerki Zespołu Pieśni i Tańca „Krakus”, Uli Dembowskiej.

► **KAROLINA KRUPOWIES: Jakie kultury miałaś okazję poznać podczas zagranicznych festiwali?**

Ula Dembowska: Całe mnóstwo! Festiwale folklorystyczne przyciągają zespoły z całego świata, ale wśród częstych gości można wyróżnić Gruzinów, Turków czy przedstawicieli Ameryki Południowej – Brazylijczyków i Kolumbijczyków.

Miałam też okazję oglądać występy zespołów z krajów, których nie znałam z tradycji folklorystycznych takich jak: Ekwador, Grecja czy Korea Południowa. Każda z tych kultur cechuje się czymś innym – od dynamicznych, pełnych pasji tańców latynoamerykańskich po precyzyjne i majestatyczne układy gruzińskie.

► **Jak zagraniczna publiczność reaguje na polski folklor? Czy są elementy, które szczególnie zachwycają?**

UD: Bardzo pozytywnie! Polski folklor ma w sobie coś, co przyciąga uwagę – jest pełen energii, jego melodie są skoczne, a stroje kolorowe i różnorodne. Szczególną uwagę zwracają elementy tanecznych przekomarzań i zalotów, które są czytelne dla każdego. Po występach często zaczepiają nas widzowie, którzy chcą zrobić sobie





fot. archiwum zespołu



fot. archiwum zespołu

zdjęcia z naszymi strojami. Jednym z najczęstszych pytań jest to o nasze warkoczki – czy rzeczywiście wszystkie mamy takie długie i piękne włosy. Jak jest naprawdę? To już tajemnica zawodowa!

► Zdarza się, że polski folklor zaskakuje publiczność?

UD: Zależy od miejsca. W krajach, w których miałam okazję występować, czyli w Rumunii, Serbii i Chorwacji – nie byliśmy egzotyczną atrakcją, a raczej dobrze znanym i sprawdzonym punktem programu. Publiczność wie, czego się spodziewać, ale my wciąż staramy się ich zaskoczyć naszą energią.

► Czy mieliście okazję uczyć się tańców lub pieśni od innych zespołów?

UD: Tak, i to jest jedna z najlepszych części festiwali! Organizatorzy często przygotowują wieczory tematyczne, które umożliwiają wzajemne poznawanie kultur. Można wtedy zobaczyć inne tańce, przymierzyć stroje, spróbować tradycyjnych potraw, a nawet nauczyć się kilku charakterystycznych kroków. Co ciekawe, oprócz tradycyjnych układów, często uczymy się też hitów, które w danym kraju są nieodłącznym elementem każdej imprezy – jak u nas „Explosion” Mandaryny czy „Czerwone korale”.

► Czy dostrzegasz podobieństwa między polskim folklorem a tradycjami innych narodów?

UD: Zdecydowanie! Wszyscy lubimy tańczyć i śpiewać – to łączy każdą kulturę. Oczywiście, każdy naród ma swój

sposób na wyrażanie emocji, ale można dostrzec pewne znajome elementy. Na przykład w tureckich choreografiach pojawia się postać analogiczna do naszej Siudej Baby, a tańce kolumbijskie, podobnie jak polskie, często opierają się na zalotach i przekomarzaniach między tancerzami.

► Jak wygląda życie zespołu na festiwalu? To bardziej intensywne prace, czy okazja do odkrywania innych kultur?

UD: To zależy od festiwalu. Są wyjazdy, gdzie mamy dwa koncerty dziennie, każdy w innej miejscowości – wtedy jesteśmy w ciągłym biegu, obwieszani strojami. Są też festiwale, gdzie mamy tylko dwa występy podczas całego wyjazdu, a resztę czasu spędzamy na zwiedzaniu i integracji. Niezależnie od programu zawsze znajdzie się moment na spotkania z innymi zespołami – czy to w drodze na koncert, przy posiłku, czy wieczorami, kiedy po całym dniu możemy wspólnie potańczyć i pośpiewać.

► Czy masz jakieś wyjątkowe wspomnienia z festiwali?

UD: Na jednym z wyjazdów zupełnie spontanicznie rozkręciła się impreza, w której brali udział członkowie różnych zespołów. Wszyscy tańczyli do białego rana, a na zakończenie nasz trębacz zagrał hejnał mariacki. Jako rodowita krakowianka poczułam wtedy ogromną dumę ze swojego miasta i kultury. To był moment, który na długo zostanie w mojej pamięci.

► Jak udział w festiwalach zmienia spojrzenie na folklor i własną tożsamość?

UD: Przede wszystkim uświadamia, jak wyjątkowa jest nasza tradycja. Strój krakowski, który w Polsce nie zwraca niczyjej uwagi, za granicą wzbudza zachwyt. Widziałam ludzi, którzy z ogromnym zainteresowaniem oglądali nasze występy, a potem dopytywali o szczegóły – co oznaczają nasze stroje, jakie są regionalne tańce. To buduje poczucie dumy i pokazuje, że warto pielęgnować rodzimą tradycję. Z drugiej strony, patrząc na inne zespoły, można dostrzec jak różnorodny i bogaty jest świat. Każdy naród ma coś swojego, unikalnego i pięknego, co z dumą prezentuje.

► A gdybyś miała zaprosić zagraniczny zespół do Polski, jak zaprezentowałabyś naszą kulturę?

UD: Myślę, że najlepiej oddaje ją połączenie muzyki, tańca i jedzenia. Zorganizowałabym tradycyjną potańcówkę w ludowych strojach, z kapelą na żywo i regionalnym poczęstunkiem – serami, wędlinami, chlebem ze smalcem. Taka impreza pozwoliłaby w pełni poczuć ducha polskiego folkloru – bo przecież najlepszym sposobem na spotkanie kultur jest wspólna zabawa!

Rozmawiała: Karolina Krupowies



Siedem faktów o Siedmiogrodzie



Snując rozmyślania odnośnie tematu styku kultur, nie sposób pominąć kwestii mniejszości narodowych i etnicznych skupionych na obszarach różnych krain geograficznych. Aby przyjrzeć się temu zagadnieniu z bliska, wybierzemy się w podróż do Siedmiogrodu lesistej krainy przepętnionej średniowiecznymi warowniami, słynącej z bogatej historii i legend – nie tylko o wampirach.

Siedem grodów

Siedmiogród to kraina historyczna położona w centralnej Rumunii, otoczona łukiem Karpat. Ze względu na jej długą i skomplikowaną historię, poza Rumunami teren ten zamieszkuje również ludność węgierska, niemiecka, szeklerska oraz romska. Ale skąd w ogóle wzięta się nazwa Siedmiogród? Liczne źródła podają, że termin ten pochodzi od niemieckiego określenia *Siebenbürgen*, oznaczającego siedem warowni, czy też miast, założonych przez niemieckich kolonistów – Kronstadt, Schäßburg, Mediasch, Hermannstadt, Mühlbach, Bistritz i Klausenburg.

Z kolei nazwa *Transylvania*, występująca po raz pierwszy w średniowiecznych łacińskich dokumentach, znaczy tyle, co „po drugiej stronie lasu”. To określenie według węgierskich historyków jest dosłownym tłumaczeniem ich rodzimej nazwy *Erdő-elve*. W źródłach można spotkać się zarówno z nazwą Siedmiogród jak i Transylwania, bowiem są używane wymiennie.

Trudna historia

Jak to się stało, że teren należący przez wieki do Madziarów (potoczne określenie na mieszkańców Węgier) obecnie znajduje się na terenie Rumunii?

Pierwsi Madziarowie osiedlili się na terenie Siedmiogrodu na przełomie IX i X wieku. Region ten dwa wieki później został doszczętnie zniszczony przez mongolskie najazdy. Dużą pomoc w odbudowywaniu terenu zaofiarowali cystersi, którzy uruchomili tam młyny i rozwijali rzemiosło. W kolejnych latach, dobrze prosperujący Siedmiogród przyciągnął Sasów, którzy zaczęli zakładać miasta. Z kolei Rumunii trudnili się rolnictwem. Powstał podział: do szlachty należała głównie ludność węgierska, do mieszczaństwa – niemiecka, a do chłopstwa – ludność rumuńska.



J. Breu Starszy, Scena z życia cystersów, ok. 1500, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jörg_Breu_d._Ä._002.jpg, 03.04.2025.



Sytuację trwale zmieniła klęska Węgier w bitwie pod Mohaczem w roku 1526. Węgry zostały rozbite przez Imperium Osmańskie, a Siedmiogród stał się zależnym od Turków księstwem. Po krótkim okresie panowania Michała Walecznego, dążącego do założenia Unii Siedmiogrodzkiej, Mołdawskiej i Wołoskiej, w 1600 roku Siedmiogród znów trafił w ręce Turków. Stopniowo jednak wzrastały tam wpływy Habsburgów, którzy dążyli do opanowania Transylwanii. I tak też się stało – w 1669 roku tereny Siedmiogrodu przejęła Austria. Rygorystyczne rządy Austriaków wywołały liczne buntury ludności węgierskiej – o autonomię walczone m.in. podczas powstania Rakoczego w 1711 roku. Z kolei podczas węgierskich walk o niepodległość w 1848 roku do głosu zaczęły dochodzić mniejszości rumuńskie, również ubiegające się o swoje prawa. Pomimo spełnienia części postulatów, stopniowo następowała madziaryzacja mniejszości zamieszkujących Węgry.

Po zakończeniu I wojny światowej, skutkującej upadkiem Monarchii Austro-Węgierskiej, Rumunii udało się włączyć tereny Siedmiogrodu do swojego terytorium.

Wydarzeniem, które ostatecznie przyznało ten teren na stałe jednemu z państw okazał się traktat w Trianon podpisany w 1920 roku. Na jego mocy Madziarzy stracili około 71% obszaru państwa, w tym Siedmiogród, który do dzisiaj należy do Rumunii. Był to duży cios dla Węgrów, który zniszczył ich marzenia o byciu potęgą Europy Środkowej.

Hrabia Drakula czy może Wład Palownik?

Krwiożerczy wampir Drakula to znana ikona popkultury, wywodząca się z powieści irlandzkiego pisarza Brama

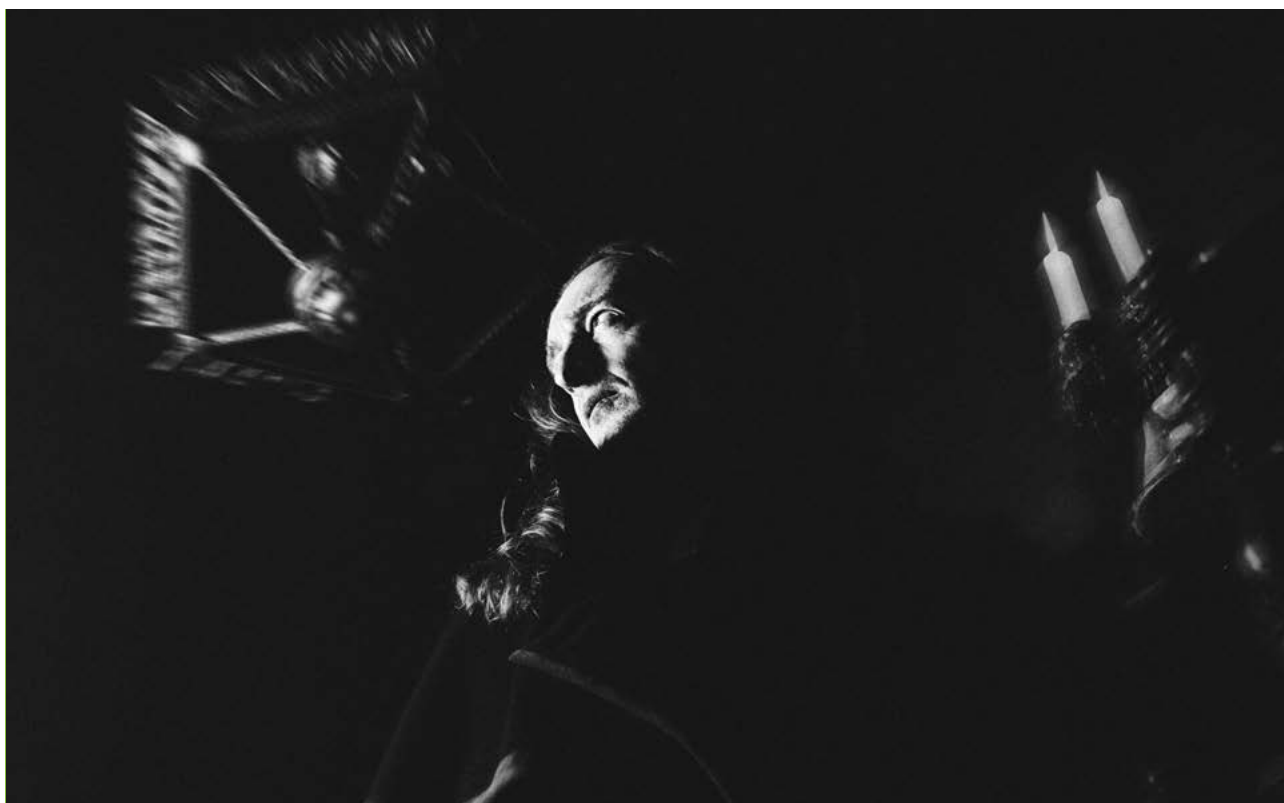
Stokera oraz późniejszych filmowych adaptacji. Nie każdy jednak wie, że inspiracją do stworzenia tej postaci był nikt inny jak... Wład Palownik, wołoski książę, który władzę objął w 1456 roku. Onieśmielający przydomek przylgnął do władcy przez wzgląd na jego osobliwy sposób pozbywania się wrogów – nabijał Turków na pal. Choć współcześni historycy nie mają wątpliwości, że Wład Palownik nie był wampirem, to inaczej głosiły dawne plotki na temat rzekomego zabijania i picia krwi młodych dziewcząt. Wieści te, jak się okazało, były wytworem fantazji... Sasów, którzy byli zdruzgotani tym, że Wład odmówił z nimi handlu.

Przystanek: Siedmiogród Batorego

Następstwa wspomnianej wcześniej, nieszczęsnej klęski w bitwie pod Mohaczem sprawiły, że Siedmiogród – teraz już pod panowaniem Turków – potrzebował nowego władcy. Został nim Stefan Batory (ojciec elekcyjnego króla Polski o tym samym imieniu) poparty przez tureckiego sułtana. Pod koniec XVI wieku następca Stefana, jego bratanek Zygmunt zmienił politykę na antyturecką i kazał wymordować wszystkich zamieszkałych na tym terenie Turków.

Chłopskie pałace

Transylwanię z pewnością można nazwać krainą zamków, fortec i warowni, które nieustannie zachwycają przyjezdnych. Warto w tym miejscu wspomnieć o zamkach budowanych przez chłopów. Te wznioste, osadzone na kamienistych pagórkach budowle były jednak raczej czymś na wzór schronu, niż zamieszkiwanego na co dzień domu. Wiele z nich nie zostało nigdy zdobytych. Wszystkie te





budowle, zamki, obronne mury, warsztaty rzemieślnicze czy place handlowe pozwalają odbyć podróż w czasie... aż do samego średniowiecza.

Pęta Siedmiogrodu

Sighișoara nie bez powodu wpisana jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO. To jedno z nielicznych miejsc, gdzie współczesna kultura spotyka się z tak dobrze zachowanymi zabytkami sprzed wielu stuleci. Uważana jest za jedno z najpiękniejszych miast Transylwanii, jej starówka stanowi dobry przykład średniowiecznej architektury, naszpikowanej basztami, warownymi budowlami i klimatycznymi kamienicami. To właśnie w jednej z nich mieszkał legendarny Drakula – miejsce to przyciąga turystów na tyle śmiałych, aby podążać jego śladami. Jak donosi jeden z portali turystycznych – w lokalnych restauracjach można również skosztować mamaligi. Co kto lubi...



A jak jest teraz?

Nie wypada przemilczeć kwestii obecnej sytuacji zamieszkałych na tym terenie mniejszości narodowych – Niemców, Szeklerów (Węgrów na terenach Rumunii) i Romów. Znaczna część przedstawicieli mniejszości szeklerskiej oraz węgierskojęzycznej domaga się większej swobody i autonomii – świadczą o tym wystąpienia i demonstracje organizowane w 2013 roku przez Krajową Radę Szeklerów. Dziesięć tysięcy demonstrujących przedstawicieli tej grupy etnicznej w siedmiogrodzkich miastach oraz Budapeszcie domagało się utworzenia samodzielnego regionu administracyjnego. To z kolei wywołało rozgoryczenie rumuńskich władz, próby złagodzenia sporu przez węgierskich dyplomatów oraz ponowne ożywienie konfliktu.

W ostatnich latach relacje na linii Węgry-Rumunia nie mają się najlepiej. Konflikt między dwoma sąsiadującymi krajami zaostrzył się za sprawą działania nacjonalistycznej partii Fidesz Viktora Orbána – obecny premier silnie ekspozuje temat traktatu w Trianon i ubolewa nad utraconym przed stuleciem terytorium. Ma on silne poparcie wśród Szeklerów i domaga się coraz większej ich autonomii na terenach Siedmiogrodu. To sprawia, że Rumunii obawiają się rewanżyzmu ze strony sąsiadów i przejęcia kontroli nad Transylwanią.

Wiktoria Gawęda



Chciałbym postawić w tej kadencji na trzy filary

Rozmowa z **Mateuszem Gmerem** – uczniem V LO w Krakowie oraz nowo wybranym przewodniczącym XII kadencji Młodzieżowej Rady Krakowa (MRK).

► **ZOFIA KOWALSKA:** Czy gdy postanowiłeś wziąć udział w tegorocznej kadencji MRK, miałeś już na starcie plan kandydowania na stanowisko przewodniczącego?

MATEUSZ GMER: Rozważałem taką opcję, ale nie uważałem jej za możliwą do wykonania. Do samego końca nie przypuszczałem nawet na chwilę, że mogę wygrać. Było to dla mnie duże zaskoczenie. Jednak – nie powiem – przygotowywałem się do kandydatury. Dzięki temu, że postanowiłem wziąć udział w tej kadencji MRK, miałem już opracowaną na nią wizję i chciałem ją zrealizować niezależnie od swojej roli. Jednak zostanie przewodniczącym niesamowicie mi to ułatwi.

► **Jaka jest twoja wizja oraz plan na przyszłość Rady?**

MG: Chciałbym postawić w tej kadencji na trzy filary. W pierwszej kolejności – przejrzystość, czyli edukacja krakowskiej młodzieży o naszym organie oraz jego zadaniach. Chcemy, aby nasze działania i projekty były bardziej zauważalne. Stawiamy na rozwój mediów społecznościowych oraz promocję MRK nie tylko w szkołach średnich, ale również starszych klasach szkół podstawowych, gdyż są to potencjalni przyszli radni. Mamy plan, aby wystosowywać zaproszenia na nasze spotkania do młodzieży, dzięki czemu będą mogli brać udział w prowadzonych obradach i dyskusjach. Drugi filar to dobra organizacja. W poprzednich kadencjach nie była ona na najlepszym poziomie, natomiast ja już teraz wprowadziłem pewne zmiany legislacyjne, tak aby usprawnić nasze sesje. Chcemy również powołać nowy organ – konwent seniorów. Będzie on działał wewnątrz Rady i składał się z całego prezydium oraz przewodniczących poszczególnych komisji. Pełniłby on głównie funkcje doradcze i zajmowałby się sprawami organizacyjnymi, np. planowaniem porządku obrad lub kontrolowaniem delegacji radnych. Ostatni i pewnie najważniejszy filar – współpraca. Przed dołączeniem w tym roku do MRK, kilka osób ostrzegło mnie, że w poprzednich

kadencjach Rada nie funkcjonowała najlepiej. Jako przewodniczący muszę przede wszystkim pochylić się nad kwestią integracji. To w mojej gestii leży, aby radni wchodzący na obrady potrafili zostawić swoje sympatie i antypatie za sobą. Ten filar dotyczy również dobrej komunikacji z Urzędem Miasta na zasadach konstruktywnej rozmowy. W końcu zarówno nam, jak i urzędnikom zależy na tym samym. Teraz musimy tylko dążyć do wypracowania wspólnego rozwiązania.

► **Odnosząc się do twojego pierwszego filaru. Jak byś przedstawił naszym Czytelnikom, szczególnie tym, którzy nie są aż tak obeznani w tym temacie, działanie Młodzieżowej Rady? Na czym to w ogóle polega?**

MG: Rada jest głosem młodzieży. Jesteśmy organem doradczo-opiniodawczo-inicjatywnym władz miasta.



foto. Alexey Karpikov



Co możemy przez to rozumieć? Naszym zadaniem jest m.in. opiniowanie i doradzanie urzędnikom w polityce młodzieżowej oraz jej przyszłości. Często oceniamy również pewne uchwały lub projekty w tej tematyce, ale nie tylko. Tworzymy również przestrzeń do dyskusji, a przy tym i wymiany poglądów krakowskiej młodzieży, dlatego też zależy nam na otwartości. Dodatkowo, zgodnie z nowym statutem, uzyskaliśmy bardzo ważny przywilej, czyli możliwość występowania z wnioskiem do Przewodniczącego Rady Miasta oraz Prezydenta Miasta Krakowa o podjęcie inicjatywy ustawodawczej, czyli – po prostu – stworzenia nowej uchwały.

► **Jak wybierane jest prezydium MRK i czy jesteście zadowolony z jego obecnego składu?**

MG: Zgodnie z nowym statutem prezydium, czyli trzech wiceprzewodniczących, sekretarz oraz zastępca sekretarza, jest wybierane przez Radę w tajnych i osobnych głosowaniach. Jedyna różnica pomiędzy wyborem przewodniczącego a prezydium to liczba wymaganych głosów. Ja potrzebowałem uzyskać 50% + 1 głos, natomiast cała reszta jest wybierana zwykłą większością głosów spośród kandydatów na dane stanowisko. Co do drugiej części pytania, to radni zdecydowali o składzie – ja się do tego wyboru dostosowałem. Natomiast na ten moment, po poznaniu tych osób prywatnie, patrzę w przyszłość przez różowe okulary. Wybrani zostali w większości kandydaci, których sam popierałem, więc nie mam większych zarzutów.

► **Jakbyś miał opisać trzema przymiotnikami członków tegorocznej Rady, jakie słowa by to były?**

MG: Zaangażowani, pozytywni oraz interesujący.

► **Zostanie przewodniczącym lub członkiem prezydium, daje pewnego rodzaju prestiż. A czy bycie „zwykłym” radnym, również jest atrakcyjną funkcją?**

MG: Oczywiście, że tak. Radni uzyskują wiele korzyści z angażowania się w MRK. Pierwsza, która przychodzi mi na myśl, to zdobyte doświadczenie. Młodzieżowa Rada

działa na tych samych zasadach, co zwyczajna rada miasta. Współpracujemy z tymi samymi organami, więc jest to doskonała możliwość poznania, jak „od kuchni” działa samorząd terytorialny. Uważam, że promocja idei samorządności jest niesamowicie ważna wśród młodzieży. Zmienia perspektywę – ze „smutnych panów w garniturach” do dostrzeżenia dużego wpływu tego organu na nasze codzienne życie. Być może w przyszłości obecni młodzieżowi radni będą chcieli zostać członkami tych „dorosłych” organów, reprezentować swoje dzielnice i zmieniać je na lepsze. Tak więc nauka o sile własnej sprawczości, samorządności oraz zasadach działania jest niezmiernie przydatna w przyszłości, a zostanie radnym i angażowanie się w działalność MRK, daje ku temu świetne możliwości.

► **Kto jest twoim wzorem do naśladowania?**

MG: To ciężkie pytanie, ale przychodzą mi na myśl trzy osoby, które mogę tak nazwać. W działaniach politycznych zdecydowanie premier Włoch – Giorgia Meloni, głównie przez wzgląd na jej wytrwałość. Działa ona w polityce od 30 lat – zaczynała z dość niskiego stopnia, ale ciężką pracą, uporem oraz samozaparciem doprowadziła do wygrania przez jej blok wyborów oraz objęcia swojego aktualnego stanowiska. Chciałbym podążać jej śladami w przyszłości i, może nie jako premier, ale na przykład marszałek sejmiku, realizować siebie i swoje cele. W sferze działalności społecznej inspiruje mnie kardynał Adam Sapięha, były krakowski arcybiskup z okresu międzywojennego. Niesamowicie przysłużył się on ubogim w czasach pierwszej wojny światowej. Później, pomimo napadu Niemiec, kardynał został w Krakowie, gdzie nadal pomagał potrzebującym. Za to go właśnie podziwiam – za jego poświęcenie dla najuboższych w czasach kryzysu. Mówiąc o moralności, moim wzorem do naśladowania jest święty Stanisław. Zgodnie z legendą został zamordowany za upomnienie króla Bolesława Śmiałego. Nie bał się on zwrócić uwagi, gdy uważał dane zachowanie za nieodpowiednie i to – według mnie – jest niesamowite. To on zawsze stoi mi przed oczami w sytuacjach, kiedy wymagane jest wygłoszenie jakiejś krytyki wobec np. niesprawiedliwości.

Rozmawiała: Zofia Kowalska



fol. Alexey Karpikov



Ratunku!

Nic nie umiem!

Projekt LearnUp rusza na pomoc

Matury czyhają za rogiem, sprawdziany w szkole nie mają zamiaru się skończyć, widmo niezdania przedmiotu straszy po kątach, a do tego dochodzą jeszcze własne ambicje i pasje. Czy zdobycie takiej ilości wiedzy oraz umiejętności jest w ogóle możliwe? Oczywiście, jeżeli tylko zrobi się to umiejętnie.

Wyniesienie nauki na wyższy poziom oraz wyjście naprzeciw uczniom przytłoczonym ogromną liczbą zagadnień jest głównym celem krakowskiego projektu społecznego LearnUp. Zespół tworzą cztery licealistki z I Liceum Ogólnokształcącego im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie, a sama inicjatywa organizowana jest w ramach Olimpiady Zwolnieni z Teorii. O jej idei opowiedziała nam liderka grupy, Karolina Woźny.

► **ANTONINA SYDOR: W waszym projekcie uczycie młodzież, jak się uczyć. Czy to oznacza, że wiele osób popełnia w tym błędy?**

KAROLINA WOŹNY: Tak! Nasz projekt powstał, bo zauważyliśmy wśród rówieśników, że nie wiedzą, jak uczyć się skutecznie, tak, by dostrzegać rezultaty swojej nauki. Nie znają, bądź nie wiedzą, jak używać, metod takich jak technika Pomodoro, Feynmana czy Active Recall. Większość osób czyta podręcznik, czasami nawet godzinami, i jest sfrustrowana kolejną jedynką na sprawdzianie.

► **Istnieją jakieś mity albo fałszywe przekonania na temat nauki, które chcielibyście obalić?**

KW: Jednym z najpowszechniejszych mitów są tzw. style nauki, takie jak wzrokowiec czy kinestetyk. Przyjęto się, że są one utartym wzorcem, ale tak naprawdę nie ma żadnych badań naukowych – czy to psychologicznych, czy neurologicznych – które potwierdzałyby, że któryś z tych stylów rzeczywiście ma realny przekład na efektywność naszej nauki. Oczywiście, można mieć swoje preferencje i woleć uczyć się poprzez oglądanie lub słuchanie, ale to nie oznacza, że jesteśmy „jacyś” i istnieje tylko jeden przeznaczony dla nas sposób nauki.

► **W takim razie jakie techniki nauki są najbardziej wartościowe?**

KW: Jedną z technik, którą omawiamy podczas warsztatów, jest technika Pomodoro, czyli sposób na utrzymanie jak najwyższej koncentracji. Polega ona na podzieleniu nauki na 25-minutowe sesje przedzielone 5-minutowymi przerwami, a po czterech takich cyklach następuje dłuższa przerwa, trwająca od 10 do 30 minut. Kolejna metoda to technika Feynmana, opracowana przez fizyka Richarda Feynmana. Polega ona na tłumaczeniu zagadnienia w najprostszy możliwy sposób, tak jakbyśmy chcieli wytłumaczyć je pięcioletniemu dziecku. Jest też metoda Cornella, polegająca na dzieleniu kartki na cztery sekcje: u góry zapisujemy temat, w środkowej części – główne





definicje i informacje, po lewej kluczowe pytania lub słowa kluczowe, a na dole – podsumowanie własnymi słowami. Później możemy zastępować główną część notatki i sprawdzać swoją wiedzę, odpowiadając na pytania lub rozwijając zapisane słowa kluczowe. Bardzo skuteczne jest również planowanie nauki zgodnie z krzywą zapominania – materiał powtarzamy po 10 minutach od pierwszego przyswojenia, potem – po trzech dniach, następnie – po pięciu i siedmiu. Istnieje wiele planerów dostępnych w Internecie, które pomagają w takim systematycznym rozkładaniu powtórek.

► Czyli ważniejsza jest systematyczność niż intensywność nauki?

KW: Tak, wielogodzinne sesje nauki bez przerwy są bardzo nieskuteczne, bo źle wpływają na koncentrację i wydajność. Zdecydowanie lepiej podzielić materiał na mniejsze części i systematycznie go powtarzać, choć niestety wiele osób ciągle robi sobie np. jednodniowe maratony.

► Na co dzień jesteśmy osaczeni przez social media i powiadomienia. Co robić, aby przestać bezrefleksyjnie scrollować i skupić się na nauce?

KW: Przede wszystkim nie zniechęcać się do niej i nie traktować jako czegoś nieprzyjemnego. Tutaj również warto podzielić materiał na mniejsze części, które będą dla nas bardziej przystępne i przyjaźnie wyglądające. Jeśli problem stanowi motywacja, a raczej jej brak, można zastosować prostą metodę – ustawić stoper na 5 minut i zacząć. Zazwyczaj po tych kilku minutach łatwiej jest się skupić, a dzięki temu kontynuować naukę. Chodzi tu też o pierwszy krok w wypracowywaniu nawyku. Z kolei kiedy problem stanowi skupienie uwagi, dobrze jest nie używać telefonu nawet podczas krótkich przerw od nauki, jak w technice pomodoro.

► Czy jednak media społecznościowe i urządzenia elektroniczne mają też mniej złowrogie oblicze mogą pomóc w nauce?

KW: Oczywiście! Mamy teraz mnóstwo aplikacji, które mogą wspierać naukę, np. Quizlet czy Anki, pozwalające tworzyć fiszki i efektywnie je powtarzać. Istnieją też



platformy, które pomagają w planowaniu nauki i ustalaniu cykli powtórek. Można wyciszyć powiadomienia albo odinstalować na pewien czas najbardziej rozprasające aplikacje.

► Czasami zdarza się, że po paru miesiącach lub tygodniach wytężonej nauki dopada nas całkowite zniechęcenie, rezygnacja, zmęczenie i awersja do dalszej pracy. Co zrobić, gdy pojawia się takie „wypalenie”?

KW: Najlepiej nie doprowadzać do takiej sytuacji, chociaż to dość oczywiste. Warto robić regularne przerwy, nie rezygnować całkowicie z przyjemności i dbać o odpoczynek. Pomaga także metoda SMART. Cele powinny być: *specific*, czyli konkretne, *measurable*, czyli mierzalne, *achievable*, czyli takie, które możemy osiągnąć, *relevant*, czyli te które są dla nas istotne i *time-bound*, czyli ograniczone w czasie.

► Jak wyglądałby idealny dzień „super-ucznia”, który ściśle przestrzega tych wszystkich zasad efektywnej nauki?

KW: Zaczęłyby od podziału materiału na mniejsze części i zastosowania techniki Pomodoro – 25 minut nauki, 5 minut przerwy, cztery takie cykle, a potem dłuższa przerwa. W trakcie przerw poszłyby na spacer, poruszał się trochę i ograniczał korzystanie z mediów społecznościowych. Z kolei na koniec dnia grając w quizy sprawdzałby, jak wiele zapamiętał.

Rozmawiała: Antonina Sydor





Romantyzm trzech kultur

Czego praski pisarz szukał pod Krakowem?

Romantyzm bywa zmorą licealistów. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński... Któż z nas nie pamięta godzin przesiedzianych nad dziełami wieszczów? Tym tekstem przyjąłem sobie za zadanie zachęcić Czytelników do sięgnięcia po teksty europejskich romantyków, a w szczególności tych mniej znanych.

W 1840 roku w Pradze, będącej wtedy stolicą Czech – części wielokulturowej Monarchii Habsburgów, ukazał się kolejny numer niemieckojęzycznego rocznika literackiego *Camelien*, będącego jednym z głównych pism tego miasta. Wśród licznych tytułów skupiających się na dziejach Czech, uwagę przyciąga niewyróżniająca się na

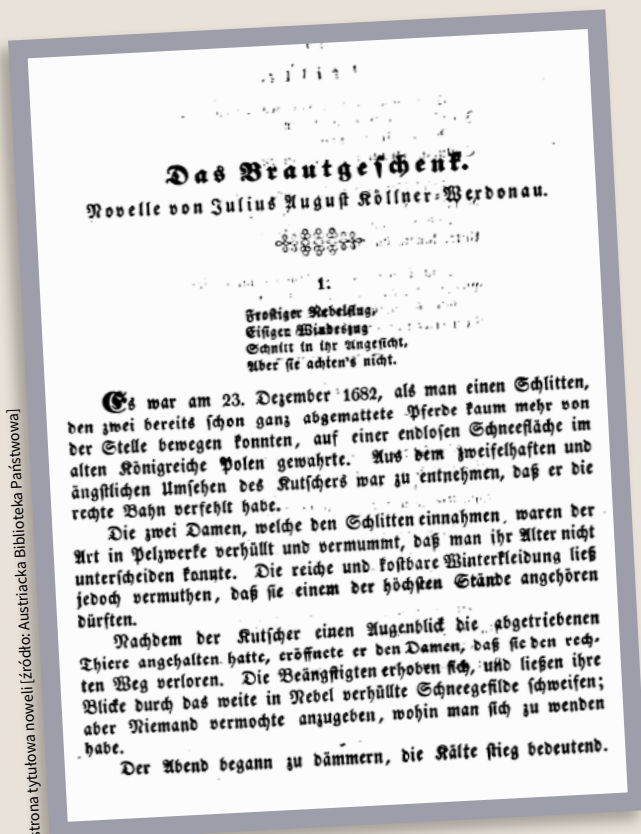
pierwszy rzut oka nowela Juliusa Augusta Köllnera-Werdenaua *Das Brautgeschenk* (Prezent Ślubny). Zagłębiając się powoli w treść odkrywamy kolejne karty z XVII-wiecznej historii Polski, w której autor osadził akcję swojego romansu grozy. Jak to się stało, że uznany praski pisarz napisał nowelę o Krakowie i okolicach?

Cudowne dziecko

Zanim przejdziemy do omówienia treści tego niezwykłego dzieła, warto przyjrzeć się biografii autora. Julius August Köllner, tworzący pod pseudonimem literackim Werdenau, urodził się w 1798 roku w Pradze w średniozamożnej rodzinie kupieckiej. Już od najmłodszych lat wykazywał talent literacki – jeszcze przed osiągnięciem prawnej pełnoletności opublikował w 1822 roku na łamach austriackich czasopism literackich kilka dramatów i innych mniejszych form scenicznych. Zawodowo obrał jednak inną drogę, bo związał się z kupiectwem i wojskiem, które łączył służąc w austriackim korpusie dostawczym. Mając na tym stanowisku nadmiar wolnego czasu, poświęcał go dalszemu pisaniu dramatów, librett operowych, wierszy i innych tekstów, które sukcesywnie publikował samodzielnie lub w przeróżnych czasopismach świata niemieckojęzycznego.

Osierocone księżniczki

Jego najbardziej znana i nagradzana nowela *Das Brautgeschenk* przedstawia losy dwóch siostr-księżniczek – córek ostatniego księcia oświęcimskiego Anzelma, po którego śmierci obie dziewczyny trafiają pod wymuszoną kuratelę wojewody Radziejowskiego. Głównym wątkiem utworu



strona tytułowa noweli [źródło: Austriacka Biblioteka Państwowa]



jest ucieczka sióstr przed wysłannikami Radziejowskiego, zamierzającego zmusić młodszą z sióstr, Wiktorię do ożenku i tym samym chcącego przejąć na własność księstwo oświęcimskie. Siostry pod opieką hrabiego Romana Lubińskiego podążają podczas mroźnej zimy 1682 roku przez całą Rzeczpospolitą i trafiają do Kalwarii do zamku kasztelana Zebrzydowskiego, który obiecuje dziewczynom pomoc. Kalwaria przygotowuje się wtedy na powrót do Polski spod Wiednia zwycięskiego króla Jana III Sobieskiego. Księżniczki zamierzają prosić władzę o rozwiązanie konfliktu i zapobieżenie niechcianemu małżeństwu między Wiktorią a Radziejowskim.

Autor przedstawia w swojej noweli także liczne poboczne wątki, takie jak chociażby kwestie konfliktu na tle etnicznym między polską szlachtą a społecznością żydowską, a w szczególności problem moralny konwersji Żydów na katolicyzm, co zostaje w utworze bardzo uwydatnione. Nieodłącznym dla tego rodzaju literatury wątkiem jest także niespełniona początkowo miłość hrabiego Lubińskiego i księżniczki Wiktorii. Historia miłosna, która kończy się tutaj szczęśliwie, co odzwierciedla sam tytuł noweli, nawiązujący do ostatniej sceny utworu – ślubu Lubińskiego i Wiktorii w Oświęcimiu.

Köllner a historia

Na pierwszy rzut oka zauważamy w noweli wiele znanych postaci z kart polskiej historiografii. Zebrzydowski i założona przez niego Kalwaria Zebrzydowska, Radziejowski z potopu szwedzkiego, król Sobieski powracający spod Wiednia. Widoczne są tu jednak spore nieścisłości, które oczywiście są zamierzonym zabiegiem literackim mającym na celu dostosowanie historii kraju do realiów regionalnych, a także do gustów niemieckojęzycznego odbiorcy. Sama treść utworu nie traci mimo wszystko na wartości jako źródło wskazujące nam na to, jakie fragmenty polskiej historii były najbardziej interesujące dla europejskich romantyków I połowy XIX wieku.

Inspiracje

Dla polskiego czytelnika najważniejszym pytaniem rodzącym się po lekturze noweli jest to, skąd autor mógł zaczerpnąć inspirację do napisania tak interesującego utworu. Biorąc pod uwagę biografię autora, tropów może być kilka. Przede wszystkim ważną rolę odgrywać mogli patroni Köllnera – rodzina hrabiów von Clam-Gallas, a w szczególności Josephine von Clam-Gallas, której Köllner zadeedykował jeden ze swoich najbardziej znanych dramatów. Hrabina Clam-Gallas była znana nie tylko z zamiłowania do literatury, ale jeszcze bardziej z miłości do muzyki, którą rozwijała, grając sama na mandolinie oraz śpiewając. Muzycznej pasji hrabina dała wyraz, wspierając znanego już wtedy kompozytora Ludwiga van Beethovena podczas jego pobytów w Pradze. Beethoven zadeedykował hrabinie kilka swoich utworów, a wielu biografów utrzymuje, że Beethovena i hrabinę łączyło coś więcej niż wspólne zamiłowanie do sztuki. Koneksje rodzinne Clam-Gallasów mogły zaprowadzić Köllnera na rubież ówczesnego Cesarstwa Austriackiego, czyli na tereny Galicji. Nie jest więc wykluczone, że w ten sposób autor miał okazję odwiedzić część Małopolski, co, biorąc pod uwagę niezwykle szczegółowe odwzorowanie wielu miejsc z okolic Krakowa i Oświęcimia w opisach w noweli, musiało mieć miejsce.

Zakończenie

Oświęcim jako miejsce najstraszliwszych wydarzeń XX wieku zajmuje ważne miejsce w świadomości społecznej. Stąd tym ciekawsze jest spojrzenie na to miasto i region z perspektywy pisarza okresu romantyzmu tworzącego równie 100 lat przed tą tragedią. Śledząc fabułę jego najbardziej znanej noweli zauważamy wiele nawiązań do konfliktów społecznych XIX-wiecznego społeczeństwa – zarówno na tle religijnym jak i etnicznym, co autor niezwykle trafnie przedstawił, portretując bohaterów noweli. Miejmy nadzieję, że nowela zostanie niedługo wydana i czytelnicy polscy, niemieccy oraz czescy, będą mogli zapoznać się z tym niezwykłym dziełem.

Adrian Musiał

U podnóża gór o lustrzany staw opiera się zamieszkały przez Miłosiernych Braci klasztor w Zebrzydowicach; dalej na pierwszym planie widać liczne wieże starego królewskiego miasta Krakowa, z Kopcem Kościuszki wzniesionym jako pomnik patriotycznego bohatera swego narodu. Z cichą tęsknotą wędrowiec widzi drogę wojskową łączącą kraje, która znika w dolinach i wznosi się ponownie ponad górami, a potężne zdumienie pęcznieje w jego piersi na widok Karpat wznoszących się jak gigantyczne masy w chmurach w błękitnej oddali, dzięki czemu oko zatrzymuje się z podziwem na Babiej Górze, która wznosi się w niebo ze swoją pokrytą śniegiem koroną, jak Faros z dalekiego morza.

Schirnding F., Hennig C., (red.), *Camelien. Almanach*, Praga 1840, s. 245-246 [tłum. Adrian Musiał].



Wychowana w dwóch kulturach

(Poniższy tekst jest subiektywną opinią autorki.)

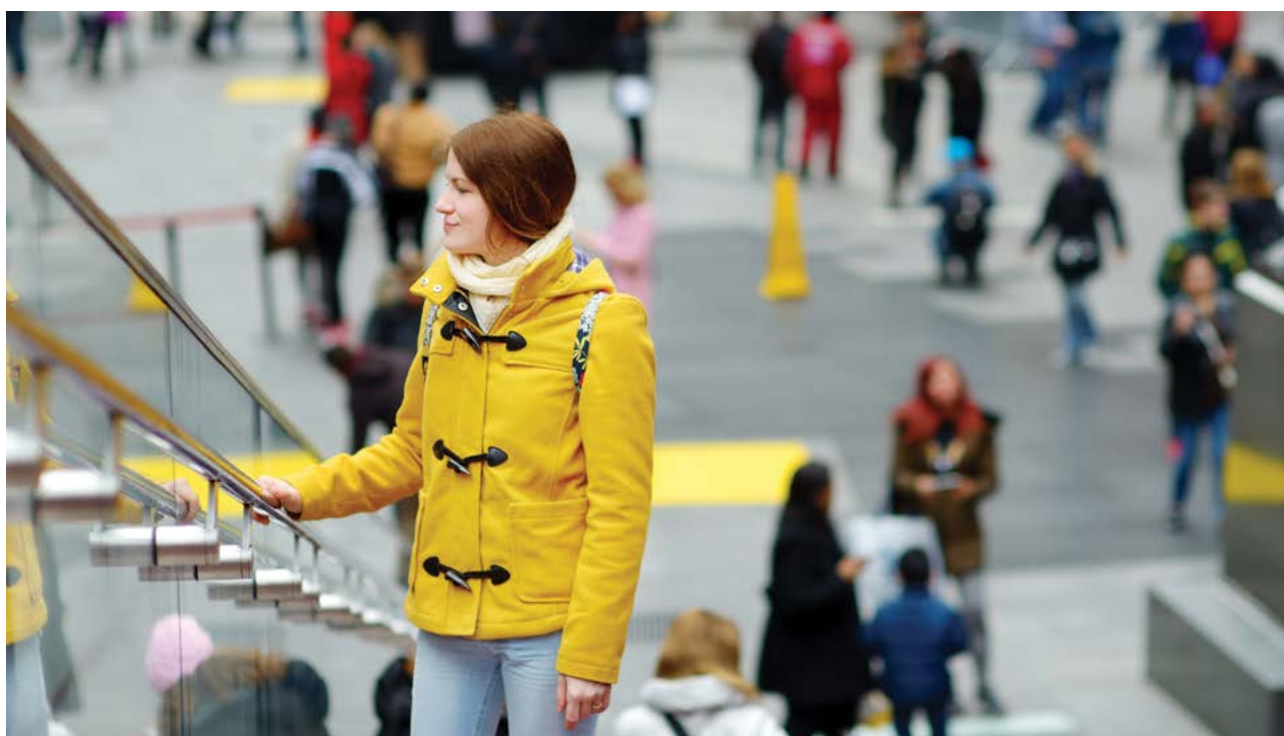
Gdy dorasta się w dwóch podobnych, ale jednocześnie różnych kulturach, nieuchronnie przychodzi moment refleksji: „Chwila, ale kim właściwie jestem?”. Wiecznym wędrowcem przemierzającym kulę ziemską? W tym tekście spróbuję jednak racjonalnie, z zachowaniem wszelkich miar ostrożności podjąć ten temat.

Życie emigranckie – z czym to się je?

Życie emigranta (nie będę tu oryginalna) ma swoje plusy i minusy. Z plusów – na pewno doświadczenie pełnego zanurzenia w innej, nowej kulturze. Pamiętam moje pierwsze zetknięcie z językiem polskim: brzmiał dla mnie jak morze. Stałam całkowicie bezradna, próbując wyłapać znajome słowa... Trochę skok na głęboką wodę. Musiałam nauczyć się wszystkiego od zera: dat, liczb, pór roku, miesięcy, zwyczajów. Ale udało się – test integracji zdałam na piątkę. Z minusów – ogromna, wszechogarniająca tęsknota za domem i bardzo bolesne olśnienie: tego domu, który znałam już nie ma, zostało tylko przestarzałe wyobrażenie.

Nauka pływania w nowym morzu

Jednak bez zbędnego dramatyzowania: po czasie zaczęłam się przyzwyczajać. Nastąpił okres adaptacji – nauczyłam szybko przetaczać się pomiędzy językami, czasami dosłownie w mgnieniu oka. Ale nie obeszło się bez wpadek. Wyobraź sobie, Drogi Czytelniku lub Czytelniczko, że swego czasu opowiadałam kolegom i koleżankom o tym, jak pijam herbatę – z czaszki! W ukraińskim znaczy to po prostu kubek. Dopiero na lekcji biologii, podczas omawiania ludzkiej anatomii, zrozumiałam dlaczego po mojej opowieści patrzono na mnie, jakbym była przybyszką z innej planety.





Balans, balans i jeszcze raz balans

A całkiem na poważnie, nauczyłam się czerpać to, co najlepsze z obu kultur. Z mojej własnej, rodzimej wyniosłam poczucie, że nic nigdy nie jest w stanie mnie/nas złamać, a także asertywność i odwagę kroczenia własną ścieżką, nawet jeśli nie jest to droga chętnie wybierana przez większość ludzi. Z kultury polskiej natomiast – wysokie poczucie własnej wartości, umiejętność doceniania tego, co mam i bycia dumnym z tego, kim się jest. Odkryłam także, że funkcjonowanie w kilku kulturach wymaga balansu, który osobiście definiuję jako życie w zgodzie ze sobą, dbanie o własny dobrostan i umiejętne łączenie obu środowisk.

Balans zapewnia także tworzenie miejsc, w których czuję się jak w domu – ulubiona ławka w parku, mała przytulna kawiarenka, biblioteka.

Zaskoczona znienacka

Pomimo tego, że w Polsce mieszkam już od wielu lat, a moje kompetencje językowe znacząco się polepszyły od czasów pamiętnej historii z „czaszką”, polski nie przestaje mnie zaskakiwać. Niedawno dowiedziałam się, że duże, przeszklone tramwaje, najczęściej kursujące linią 52, są nazywane „akwariami”. Owszem, zauważam podobieństwo, będące pewnie inspiracją dla tej nazwy, jednak była to kolejna sytuacja, która przypomniła mi wielowymiarowość tego języka. Ale – jak to mówią – uczymy się przez całe życie :)

Niezależnie od tego, z jakiej kultury pochodzimy lub w jakiej się odnajdujemy, szanujmy i celebруем bogactwo oraz różnorodność naszej planety. Świat, w którym jedna kultura wiedzie prym byłby bardzo antyutopijnym i smutnym miejscem.

Miła Kotowska-Leikina





Globalizacja na rozdrożu – między bogaceniem a ubożeniem kultur

Tożsamość ludzi w znaczącym stopniu jest kształtowana przez kulturę i tradycję. Co dzieje się jednak, kiedy wpływy z różnych zakątków świata przyczyniają się do zatracania oryginalności przez poszczególne kultury?

Przechadzając się po Rynku Krakowskim, usłyszymy turkot kół białych dorożek toczących się wzdłuż sklepików z jaskrawymi, jakże niepowtarzalnymi, pamiątkami dla turystów. Niekiedy na którejś z ulic ujrzymy człowieka w kontuszu, kaftanie lub czapce z pawim piórem. To bardzo wdzięczny obiekt dla fotografów i fotografek. Raz po raz jakiś mijający go przechodzień wyciągnie telefon z kieszeni, zrobi zdjęcie, schowa go, aby następnie z powrotem wyjąć – tym razem, by udokumentować atrakcję turystyczną ciągniętą przez konie. No właśnie! Atrakcję. Z autentycznej rodzimej tradycji niewiele zostało. Ubiór współczesnych krakowian utrudnia odróżnienie ich od warszawiaków, a warszawiaków od gdańszczan. To samo można by powiedzieć o modernistycznych budynkach, których wygląd niekoniecznie odwołuje się do kontekstu regionalnego. Kultury ulegają coraz większemu ujednoliceniu. Prawdziwy folklor desperacko starają się ratować muzea, organizacje regionalistyczne i lokalni działacze. Taki smętny los spotkał nie tylko Polskę, ale także całą Europę, a określenie „globalizacja” sugeruje nawet, że i cały świat.

Pakując ochoczo walizki i zacierając ręce na myśl o zagranicznej wyprawie, rzadko myślimy o tym, że jesteśmy jednymi z ponad 1,4 mld podróżujących, robiących dokładnie to samo. Tyle bowiem osób wybrało się do obcego kraju w roku 2024. Pomijając pracę lub naukę, najczęściej przyświecają nam te same cele: zanurzenie się w nieznaną kulturę, poznanie jej rozmaitych aspektów oraz rozszerzenie swoich horyzontów do granic możliwości. Tymczasem mimowolnie przyczyniamy się do zacierania właśnie tych intrygujących różnic kulturowych, które nas przyciągają. Rozwój transportu, a co za tym idzie, turystyki, jest jedną z przyczyn globalizacji, prowadzącej do ukształtowania się „jednorodnego świata”, uniwersalizacji światowego społeczeństwa. Dlaczego? Przyjrzyjmy się dwójce dobrych





znajomych. Z czasem przejmują oni od siebie pewne wyrażenia, drobne gesty, mimikę. Dzieje się to naturalnie, płynnie, niepostrzeżenie w miarę zacieśniania się ich relacji. Podobny proces zaszedł w skali globalnej. Spotkanie wielu kultur odbyło się z rozmachem i w dodatku na niemal wszystkich płaszczyznach. To dlatego po wejściu do galerii handlowej położonej w którejś z europejskich stolic, widząc te same szyldy sklepów i podobne reklamy, czujemy się jak u siebie w domu. Niekiedy może być to nieco rozczarowujące: czyżby prócz wiekowych zabytków nie było nic więcej, co stanowi o specyfice odwiedzanego kraju?

Odpowiadają za to również powszechnie używane media społecznościowe, które umożliwiają nam wymianę wiadomości, poglądów i trendów kulturowych ze

zdwojonym impetem. Tak oto dawne tradycje, stanowiące fundament kultur, stają się jedynie eksponatem, ciekawostką, nie znajdując odzwierciedlenia w codzienności mieszkańców.

Pomimo iż kultury narodowe nie są już tak bogate i wyraziste jak niegdyś, stwierdzenie, że globalizacja przyniosła światu tylko jałowość i nijakość byłoby za daleko posunięte. Pozwoliła przecież na rozwój państwa w innych obszarach – od handlu, przez gospodarkę, aż po technologię. W tej mieszance oryginalnych kultur jest też coś fascynującego i pięknego. Czy to nie zdumiewające, że tak wiele odrębnych kręgów kulturowych, sięgających początkiem wiele wieków wstecz potrafiło stworzyć współgrającą jedność w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat? I czy naprawdę nie ma w nich już nic frapującego?

Antonina Sydor





Jedyny taki bal na świecie

„Opernball był dla mnie jak noc z bajki” – wspomina Monika Fiugajska, uczestniczka corocznego balu w Operze Wiedeńskiej.

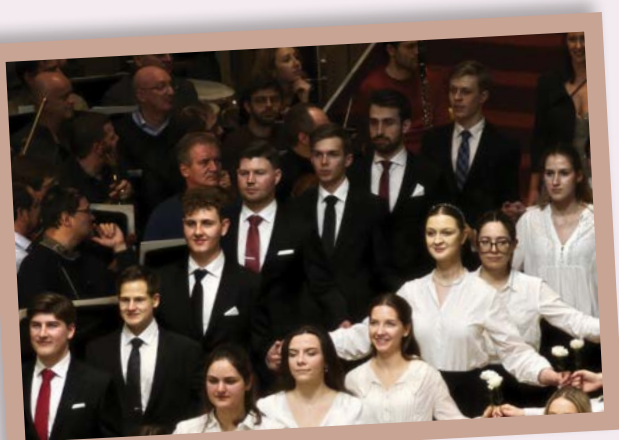


foto. Joanna Morawiec

Debiutantki

„Debiutantki” to program edukacyjno-charytatywny dla dziewcząt w wieku od 18 do 24 lat, związany z Muzeum Pałacu w Wilanowie. Jego inicjatorką jest Agnieszka Michalczyk, prezeska Fundacji im. Królowej Marii Kazimiery, która prowadzi swoją działalność od piętnastu lat. Aby wziąć udział w rekrutacji, należy stworzyć autorskie dzieło na określony temat związany z Pałacem w Wilanowie – może być to wypracowanie, film, czy rysunek. Zakwalifikowanie do programu zależy od wspólnej decyzji jury. Ważnym kryterium podczas selekcji kandydatek jest praca na rzecz drugiego człowieka – „Debiutantki” muszą wykazać, że są gotowe do zaangażowania. Co roku w ramach programu organizowana jest akcja „Młodość i twórczość dla doświadczenia”, skierowana do aktorów seniorów i artystów mieszkających w Domu Artysty Weterana w Skolimowie. Dziewczęta odwiedzają Dom, by spotkać się z jego mieszkańcami. Organizowana jest także zbiórka, z której środki przeznaczane są na remonty budynku – na przykład wymianę mebli czy parkietów. Regularnie odbywa się również akcja „Debiutantki dzieciom”, w ramach której program wspiera domy dziecka – między innymi placówkę w Brodnicy. Pomoc ma głównie charakter materialny – przykładowo dla wspomnianego Domu Dziecka w Brodnicy kupiono nową pralkę. Z kolei, co roku w grudniu trwa akcja „Od serca do serca”. Dochód

z tej zbiórki przeznaczony jest na organizację wigilii dla osób w kryzysie bezdomności. Kolejną inicjatywą „Debiutantek” jest kampania „Wilanów kocha zwierząka”, skoncentrowana na pomocy schroniskom, w tym Kociemu Azylowi Fundacji Świętego Franciszka i Fundacji Azyłu Pod Psim Aniołem.

Od samego początku budowania programu wiedziałam, że celem jest organizacja balu debutantek w Polsce i nawiązanie kontaktu z najważniejszym balem na świecie, czyli Opernballem. Byłam wówczas wiceprezeską Stowarzyszenia Akademia Wilanowska. Udało mi się, dzięki pomocy pisarki Bożeny Intrator, porozumieć z osobami związanymi z balem i pojechać na spotkanie z szefową Opernballu do Wiednia. Przedstawiłam swój



foto. Joanna Morawiec

program i powiedziałam, że bardzo chciałabym, aby polskie Debiutantki również mogły wziąć udział w balu. Od roku 2014 zawsze jeździ reprezentacja

– opowiada Agnieszka Michalczyk –

Bal debutantek to swego rodzaju rytuał przejścia z młodości w dorosłość. Uczestniczki programu kończą pewien etap. Wyjeżdżam z nimi na Opernball także po to, by wyzbyły się kompleksów i zobaczyły, jak wygląda



foto: Agnieszka Michalczyk



foto: Joanna Morawiec

„wielki świat”. To przejście w dorosłość – przestrzeń pełną wartości.

Uroczystość o wieloletniej tradycji

Historia Opernballu sięga czasów kongresu wiedeńskiego, który trwał w latach 1814-1815. Po zakończeniu obrad organizowano wtedy występy taneczne. Obecnie jest to najważniejszy bal w okresie karnawału, odbywający się corocznie w czwartek poprzedzający Środę Popielcową. Bierze w nim udział około 12 tysięcy osób. W tym roku wzięło w nim udział 5150 osób, w tym przedstawiciele austriackiego rządu, świata kultury i sztuki. Przed budynkiem Opery Wiedeńskiej wystawiany jest czerwony dywan dla gości.

W wirze przygotowań

Przygotowania do Opernballu zaczęłam kilka miesięcy wcześniej, ponieważ nie miałam takiego doświadczenia z tańcem jak dziewczyny. Zapisalam się na indywidualne lekcje i do klubu tańca towarzyskiego na mojej uczelni, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Cruz

– relacjonuje Stefan Julian Batory, uczestnik tegorocznych uroczystości wiedeńskich. W tym roku po raz dziesiąty osoby z Polski brały udział w Opernballu w ramach programu „Debiutantki”.

Przygotowania trwały również na miejscu. Uczestnicy i uczestniczki z Polski przyjechali do Wiednia w piątek. W sobotę ćwiczyli sześć godzin, a w niedzielę – siedem. Z kolei w poniedziałek zorganizowana została sesja zdjęciowa. Następnie w środę, w przededniu Opernballu, miała miejsce jeszcze jedna próba – tym razem generalna.

Wchodząc po raz pierwszy na salę mieliśmy ciarki na plecach

– wspomina z zachwytem Stefan.

Marzenie, na które nawet nie ma się odwagi

Kiedy po wejściu do Opery mieliśmy tańczyć przed tak wielką publicznością, zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Czułam wiele silnych emocji, chociaż wcześniej tańczyłam już na najróżniejszych scenach. Cała Opera Wiedeńska była przystrojona kwiatami, co wyglądało przepięknie. Najpierw tańczyliśmy poloneza, później polkę, a na zakończenie – walca

– opowiada Justyna Zduniuk, absolwentka tegorocznej IX edycji programu „Debiutantki” i uczestniczka balu. Jak podkreśla, możliwość uczestnictwa w wydarzeniu była dla niej szczególnym wyróżnieniem, za które jest bardzo wdzięczna.



Kiedy szliśmy głównym deptakiem Wiednia w stronę Katedry świętego Szczepana, ludzie zatrzymywali się, widząc, jak pięknie byliśmy ubrani: ja i Stefan we fraki, a dziewczyny w eleganckie suknie. Patrzyli na nas, niektórzy robili zdjęcia. Byliśmy tam główną atrakcją. Turyści z całego świata interesowali się nami bardziej niż katedrą, o której opowiadał przewodnik. Odwracali się,

patrzyli na nas i to właśnie nam robili zdjęcia. Czuliśmy się tam jak celebryci!

– wspomina Honoriusz Morawiec –

Świadomość, że tańczymy tuż przed prezydentem, kanclerzem, byłym kanclerzem, wszystkimi ważnymi postaciami z Austrii, a dodatkowo, dzięki transmisji telewizyjnej, ogląda nas 2,5 miliona osób, dodawała animuszu i trochę stresu

– dodaje. Monika Fiugajska, Debiutantka i tegoroczna uczestniczka balu mówi:

To był mój pierwszy raz w Wiedniu, wróciłam z niego oczarowana i na pewno jeszcze do tam wrócę. Opernball był dla mnie jak noc z bajki, jak marzenie, które nawet nie przychodzi do głowy.

Alicja Bazan



foto: Joanna Morawiec



foto: Agnieszka Michalczyk



Odkrywając Katalonię

Katalonia jako autonomiczna wspólnota Hiszpanii od lat pojawia się na naszych ekranach podczas wieczornych wiadomości ze względów politycznych. Warto jednak spojrzeć na ten region nie tylko z perspektywy działań niepodległościowych, lecz również przyjrzeć się jego bogatej historii i kulturze.



fot. Aleksander Dorda

Dumą regionu stanowi kulturowa, gospodarcza oraz polityczna stolica – Barcelona. Kojarzona jest ona z wyjątkową architekturą okresu secesji, tworzoną między innymi przez Antoniego Gaudiego, który sam siebie uznawał za Katalończyka, a nie Hiszpana. To tam rozpoczęło się kulturowe odrodzenie Katalończyków w XIX w. – Renaixença. Do dziś w regionie celebrowane są stare tradycje i zwyczaje, które nie występują w reszcie Hiszpanii, a współcześni Katalończycy z dumą podkreślają swoją wyjątkowość i odrębność kulturową.

Przykładem dla tego, jak żywo kultywowane są stare tradycje i zwyczaje może być świętowany w Barcelonie festiwal Santa Eulàlia, który odbywa się ku czci świętej Eulalii, jednej z patronek miasta. Wydarzenie trwa kilka dni i wypełnione jest muzyką, kolorami, tańcami oraz tradycją. Jedną z przewidzianych atrakcji jest budowanie charakterystycznych castells - są to konstrukcje składające się z ludzi ustawiających się jeden na drugim, w różne figury. W jednej takiej „budowl” może wziąć udział od 100-200 osób, w tym dzieci. Tym samym dana wieża może mieć nawet wysokość dziesięciopiętrowego budynku. Budowanie castells jest uznawane nawet za narodowy sport Katalonii, a w regionie istnieje wiele zarejestrowanych

grup zajmujących się doskonaleniem i podtrzymywaniem przy życiu tej sztuki. Castells uznawane są za jeden z najbardziej autentycznych i wyjątkowych przejawów kultury w Europie, przez co w 2010 roku zostały wpisane na listę dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO.

Ciekawą tradycją są również tzw. giganci, czyli ogromne, kilkumetrowe figury wykonane z tektury. Przedstawiają legendarne i historyczne postacie związane z regionem Katalonii i pojawiają się nie tylko w trakcie festiwalu Santa Eulàlia, lecz również podczas innych wydarzeń kulturowych. Ich pojawienie się na ulicach można datować na XV w., kiedy zaczęły towarzyszyć barcelońskim obchodom Bożego Ciała. Na ulicach podczas świętowania pojawiają się także correfocs, czyli katalońskie diabły. Przebrani za



fot. Aleksander Dorda



zakapturzone i rogate postacie, Katalończycy odgrywają tzw. diabelski taniec, czyli swego rodzaju przedstawienie teatralne ukazujące walkę dobra ze złem. Podobnie jak giganci, jest to stara tradycja, której początek datowany jest na XII w., kiedy to, podobnie jak ogromne figury, grupy przebrane za diabły pojawiały się na obchodach Bożego Ciała. Correfoc są jednym z najstarszych przejawów katalońskiej kultury popularnej.

Taniec jest również ważnym elementem kultury katalońskiej. W trakcie Santa Eulàlia, wykonywany jest tradycyjnie ku czci patronki Barcelony. Odbywa się on zarówno

w trakcie procesji, składania kwiatów pod pomnik Eulalii oraz na zakończenie całego święta. Sam utwór muzyczny, który jest podkładem pod aranżację taneczną, datuje się na XVIII w. Oprócz tego ważnym dla Katalończyków jest również taniec Sardana, czyli ich narodowy taniec. Polega on na grupowym stworzeniu koła trzymając się za ręce, dlatego stanowi on symbol jedności i solidarności ludności Katalonii. W niektórych miastach regionu jest on nadal wykonywany co tydzień w niedzielę wieczorem. Na podstawie samych barcelońskich obchodów festiwalu Santa Eulàlia możemy zauważyć, że Katalończycy nie pozwalają, aby ich odrębność kulturowa wobec reszty Hiszpanii zanikła. Możemy to zaobserwować np. w kwestii języka katalońskiego, który jest językiem bardzo żywym, a przy tym przez wielu używanym na co dzień. Wspierany jest on zarówno przez instytucje katalońskie, jak i w pewnym stopniu przez rząd hiszpański. Obecnie na kataloński tłumaczone są zagraniczne i hiszpańskie powieści, a filmy i seriale animowane dla dzieci otrzymują dubbing kataloński. Rośnie również popularność muzyki tworzonej w tym języku i odnosi się to nie tylko do utworów nawiązujących do muzyki folkowej, lecz również do współczesnych gatunków takich jak rock, rap, czy jazz. Przykładami zespołów tworzących po katalońsku mogą być m.in. Els Pets, Sau, La Gossa Sorda czy Lax'n'Busto. Kursy katalońskiego można również znaleźć w Internecie, jako filmiki na YouTube, czy nawet na aplikacjach uczących języka, czyli np. na Duolingo. Wieloletnią tradycją są również tzw. katalońskie igrzyska kwietne (kat. Jocs florals), czyli coroczne konkursy poetyckie w języku katalońskim organizowane w Barcelonie. Ich tradycja sięga aż XIV w. - odegrały one ogromną rolę w okresie odrodzenia języka katalońskiego po upadku dyktatury generała Franco, kiedy zniesiono zakaz używania go. Dzięki możliwości jego nauki w szkole czy wydawaniu książek oraz seriali dostępnych dla dzieci, nowe pokolenia są uczone języka, który kiedyś był dyskryminowany oraz wypychany z życia publicznego.

W całym regionie funkcjonują stowarzyszenia i grupy pielęgnujące dziedzictwo kulturowe, regionalne sporty czy tańce. Wiedza oraz tradycja ludowa są przekazywana z pokolenia na pokolenie, a jej entuzjaści są na tyle aktywni, że stanowią one nie tylko pewien dodatek pojawiający się „od święta”, lecz jest widoczną częścią codziennego życia.

Martyna Dorda



fol. Aleksander Dorda



fol. Aleksander Dorda



Wyróżnij osoby pracujące na rzecz młodzieży

Nagroda im. Antoniego Weyssenhoffa została ustanowiona, by uhonorować zaangażowanie pracowników młodzieżowych i pokazać, że ich obecność jest ważna. Trwa kolejna edycja nagrody, a kandydatów i kandydatki zgłaszać można do 30 kwietnia 2025 r.

Kogo można wyróżnić?

Nagroda im. Antoniego Weyssenhoffa przyznawana jest, by wyróżnić i docenić pracę osób, które na co dzień działają na rzecz młodych. To mogą być osoby pracujące w różnych zawodach! Możesz zgłosić kandydaturę swojego nauczyciela, trenera czy instruktora. Nagrodę może otrzymać także edukator, streetworker, pracownik świetlicy, młodzieżowego domu kultury czy instruktor harcerski.

Kto może zgłosić kandydaturę?

Nagroda im. Antoniego Weyssenhoffa jest wyjątkowa, ponieważ o jej przyznaniu decyduje młodzież. Kandydatów i kandydatki mogą zgłaszać młodzi krakowianie w wieku 13-26 lat pracujący, mieszkający lub uczący się w Krakowie.

Złoty czy diamentowy?

Nagroda im. Antoniego Weyssenhoffa przyznawana jest w dwóch kategoriach:

- **„Złoty Weyssenhoff”** – nagroda przyznawana za realizację wybitnego działania na rzecz młodzieży w 2024 roku. Wybierz tę kategorię, jeśli zgłaszana przez Ciebie osoba w ostatnim roku przeprowadziła wartościowy projekt lub akcję, którą warto docenić.
- **„Diamentowy Weyssenhoff”** – statuetka przyznawana za całokształt pracy z młodzieżą. Jeśli więc Twój kandydat lub kandydatka od lat realizują inicjatywy na rzecz młodzieży, a historia ich działalności powinna zostać doceniona, wybierz zgłoszenie w tej kategorii. Zgłaszając kandydata lub kandydatkę wybierz formularz odpowiedniej kategorii.





Jak zgłosić kandydata lub kandydatkę?

Zgłoszenia przyjmujemy do 30 kwietnia 2025 r. Kandydatkę lub kandydata możesz zgłosić poprzez e-maila lub papierowo. Formularz zgłoszeniowy znajdziesz na stronie mlodziez.krakow.pl.

Do zgłoszenia potrzebna jest lista poparcia 30 osób w wieku 13-26 lat (dostępna na stronie mlodziez.krakow.pl). Laureatów Nagrody poznamy już w czerwcu podczas uroczystej gali.



Kim jest Patron nagrody?

Patronem nagrody jest Antoni Weysenhoff (1947 – 2010) – pedagog i działacz społeczny, który przez wiele lat z prowadził działalność wspierającą młodzież w Krakowie. Był harcmistrzem i instruktorem harcerskim, dyrektorem liceum ogólnokształcącego oraz Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana, założycielem Polskiego Stowarzyszenia Wychowania Pozaszkolnego im. Aleksandra Kamińskiego oraz Towarzystwa Inicjatyw Wychowawczych im. Janusza Korczaka. Za swoje zaangażowanie i pracę na rzecz młodych ludzi został uhonorowany Orderem Uśmiechu oraz Odznaką „Honoris Gratia” przyznawaną za działalność na rzecz Krakowa.

Masz pytania? Skontaktuj się z nami!

Jeśli masz wątpliwości lub pytania dotyczące nagrody, skontaktuj się z Referatem ds. Młodzieży. Napisz do nas wiadomość (e-mail: agata.myszka@um.krakow.pl) lub zadzwoń (12 616 51 46).

**ZNASZ OSOBY
PEŁNE PASJI,
MOTYWACJI,
ZAANGAŻOWANE
W PRACĘ Z MŁODYMI
LUDŹMI?**

**MASZ OD 13
DO 26 LAT?**

**DO 30 KWIETNIA
ZGŁOŚ JE DO NAGRODY**

NAGRODA im. ANTONIEGO WEYSSENHOFFA

ZA WYBITNY PROJEKT LUB CAŁOKSZTAŁT PRACY Z MŁODZIEŻĄ



 mlodziej.krakow.pl
 [mlody_krakow](https://www.instagram.com/mlody_krakow)
 [MlodyKrakow2zero](https://www.facebook.com/MlodyKrakow2zero)



**młody
KRAKÓW**